Nr. 7. Lwów. — Niedziela dnia 10. Stycznia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 1 po 3 Kr. Pawła.
Jutro: Higiniusza.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 55 | Długość dn. g. 8 m. 25
Zachód „ g. 4 m. 20 | Przybyło „ 3 minuty

Przegląd polityczny.

Freycinet złożył gabinet prędzej i inaczej, niż się spodziewano. Jeszcze we czwartek zrana mniemano w Paryżu, że kryzis ministerjalna przeciągnie się do następnego tygodnia, a już po południu listę nowych ministrów Freycinet przedstawił Grévy'emu. Panowało także przekonanie, że z obozu radykalnego wejdzie do rządu co najwięcej dwóch podsekretarzy stanu, a natomiast oportuniści dostaną bodaj jeden fotel; taki skład gabinetu niejako sam przez się wypływał z rezultatu głosowania nad kredytami dla Tonkinu, kiedy radykalni zostali w mniejszości, a oportunistom udało się uwolnić się od wielu zarzutów. Tymczasem do nowego gabinetu weszło pięciu dawnych ministrów (Freycinet, Sarrien, Sadi-Carnot, Demôle i Goblet), dwóch z wojska (jen. Boulanger i admirał Aube), dwóch z umiarkowanej lewicy (Bailhaut i Develle) i dwóch z obozu radykalnego (Lockroy i Granet). Z dwóch ostatnich pierwszy będzie zarządzał sprawami handlowemi i kolonialnemi, a drugi — pocztą i telegrafem.

Gaulois podaje rozmowę jednego ze swych redaktorów z pewnym przyjacielem Freycineta. Przyjaciel ów mówił: „Freycinet bardzo niechętnie zgodził się stanąć na czele gabinetu, co zresztą jest zrozumiałe. Przy dzisiejszych okolicznościach żaden gabinet nie może liczyć na trwałą większość. Przytem Freycinet jest jedynym następcą Grévy'ego, więc oczywiście nie chce się narazić któremukolwiek stronnictwu. Brisson, w skutek swego zachowania się podczas kongresu i tajemnego spisku, który ukuł na rzecz swoją a przeciw Grévy'emu, stał się zgoła niemożliwym, jako przyszły kandydat na prezydenta. Jedynym Freycineta rywalem o to stanowisko jest Floquet i dla tego Freycinet gwałtem chciał go widzieć prezydentem ministrów, aby się zużył na tym posterunku.

— Więc pan sądzi, że gabinet Freycineta długo nie potrwa?

— Niezawodnie, i sam Freycinet jest tego zdania.

— Cóż on zrobi obaczywszy, że dłużej rządzić nie może? I w ogóle jak będzie postępował?

— Przedewszystkiem będzie się starał lawirować, żeby wszystkie stronnictwa w Izbie utrzymywać w równowadze i żadnemu osobiście się nie narazić. Następnie wybierze chwilę, w której z honorem będzie mógł ustąpić. Jest on zręczny, więc potrafi znaleźć jakąś niewinną sprawę, która go obali nieboleśnie. Potem będzie już spokojnie czekał prezydentury państwa.

— Któż wtedy stanie na czele gabinetu?

— Trudno stanowczo powiedzieć. Może Clémenceau, który zrobiwszy jakieś ustępstwo umiarkowanej lewicy, potrafi sklecić większość. A bardzo też być może, że Grévy senatorom powierzy złożenie gabinetu, Izbę zaś deputowanych rozwiąże.“

Widzimy tedy, że nowemu gabinetowi rokują krótki żywot i nie spodziewają się od niego żadnej w niczem inicjatywy. Będzie to gabinet wypełniający próżnię ministerjalnych foteli i niczem więcej.

Podług paryskiego telegramu w *Indépendance Belge* stanęła między Freycinetem a Clémenceau ugoda, że do gabinetu wejdzie dwóch radykalistów, a za to obóz ten odłoży na później żądanie oddzielenia kościoła od państwa i będzie głosował za budżetem wyznań na rok następny. Natomiast rząd wniesie projekta do ustaw, które przygotują ów rozdział, ułatwią całkowite w przyszłości zniesienie zakonów klasztornych i pod względem służby wojskowej postawią duchowieństwo pod jedno ogólne prawo. Ugoda owa dotyczy także spraw podatkowych, ale te są małego znaczenia.

Z Anglji donoszą, że lord Grosvenore, peł-
niący dobrowolnie przy Gladstonie obowiązki
adjutanta, odjechał z polecenia szefa wszystkich
członków liberalnego i radykalnego obozów i
wypytywał ich o zdanie co do sprawy irlandz-
kiej. Rezultat zebranych informacyj był taki, że
Gladstone stanowczo zaniechał swego projektu
pogodzenia się z Irlandją przez danie jej oso-
bnego parlamentu. W senacie Stanów Zjedno-
czonych dyskutowano 20 z. m. nad sprawą p.
Keiley'a, który pierwotnie naznaczony był na
przedstawiciela Północnej Ameryki przy Waty-
kanie, nie był jednak przyjęty przez Papieża
jako znany ateista. Potem naznaczono go na po-
sła w Wiedniu. ale i tu go nie przyjęło z tego
samego powodu Wynikła tedy przykra sprawa,
a dyskusja nad nią w Senacie Zjedn. Stanów
nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Senator
Vest żądał, by się nie krępowano objekcjami
wiedeńskiemi, bo kwestje wyznaniowe wcale nie
istnieją w Ameryce i rząd Stanów nie może
oceniać swych obywateli i urzędników ze stano-
wiska religijnego. Natomiast sekretarz stanu
Bayard i senator Plumb wyrazili przekonanie,
że człowiek, który zostawszy posłem przy Wa-
tykanie nic pilniejszego nie miał jak publicznie
oświadczyć, iż religją chrześciańską uważa za
nic, dał tem świadectwo swej niezdatności do
służby dyplomatycznej. Sprawa ta znowu wróci
do senatu po ferjach

Z Belgradu donoszą że mocarstwa zażą-
dały od gabinetu serbskiego niezwlekania dłużej
z rozpoczęciem rokowań pokojowych, które też
zaczną się wnet po ruskich świętach. Pełnomo-
cnik serbski, Mijatowicz, wyjechał dnia 7 b. m.
z Londynu, gdzie był posłem, do Belgradu po
instrukcje, a stamtąd uda się tam, gdzie się ro-
kowania będą odbywały. Gdzie to będzie? —
dotąd jeszcze nie wiadomo. W ostatnich czasach
pojawiła się kombinacja, aby Konstantynopol
wybrany został na miejsce tych rokowań. Rząd
serbski zamierza podobno w ciągu tych roko-
wań poruszyć także kwestję zawarcia traktatu
handlowego między Serbją a Bułgarją. Serbja
nie przestaje zamawiać nadal przedmiotów po-
trzebnych dla armji.

Polit. Corr. otrzymała z Petersburga kore-
spondencję, potwierdzającą doniesienie, że jen.
Kaulbars wręczył carowi własnoręczne pismo
księcia Aleksandra, a do ***Nowej Pressy*** donoszą
z Petersburga, że w Gatczynie pojawił się Kat-
ków; — znak niedobry dla sprawy księcia buł-
garskiego.

Pisząc o zawikłaniach wschodnich *Times*
dowodzi, że Rosja jeśli nie zechce się wyprzeć
wszystkich swych tradycyj, musi w końcu do-
prowadzić do wojny z Austrją i Anglją. Cieka-
wy jest koniec tego artykułu, w którym *Times*
powiada: „Warto zwrócić uwagę na objaw wy-
wołany ruchem maluczkiego rumelijskiego na-
rodku. Cała Europa zasłabła: Rosja jest tak sła-
ba, że nawet na księciu Aleksandrze nie może
dosadnie wywrzeć swego złego humoru. Austrja
tak słaba, że dostatecznie poprzeć swych klien-
tów nie może. Słabość nie daje Niemcom utrzy-
mać traktatu berlińskiego, ona także nie pozwala
Turcji utrzymać tych praw, które za nią wszy-
scy przyznają. Wreszcie Anglja jest tak okrutnie
słaba, że w całym tym wirwarze wschodnim nie
może znaleźć sposobu, którym równocześnie
obroniłaby swe interesa i zyskałaby popu-
larność.“

Doskonała charakterystyka sytuacji!

Piszą nam z Wiednia:

(—) Dzisiaj, dnia 7 stycznia, wyjeżdża
z Wenecji parostatek ***Lombardy***. należący do
Peninsular-and-Oriental Company, i wiezie na
swym pokładzie trzech panów, reprezentantów
potężnego syndykatu niemieckich przemysłowców
i finansistów, mianowicie p. Ericha, reprezen-
tanta berlińskiego *Disconto-Gesellschaft*, p. Bethge,
reprezentanta towarzystwa *Krupp et Comp.* i p.
Textera, reprezentanta *Deutscher Bank*.

Udają się ci panowie do Shanghaju w celu
przedłożenia rządowi chińskiemu propozycji co
do pożyczki w kwocie 35,000.000 funtów szter-
lingów, a więc przeszło 400 mil. złr. w. a. Po-
życzka ta ma być obrócona w pierwszym rzędzie
na budowę kolei żelaznych, równocześnie jednak
znaczna jej część użytą zostanie na cele mili-
tarne. Warunki pożyczki są nadzwyczaj dla Chin
wygodne a procent niski. Syndykat żąda tylko,
aby od jego decyzji zależało gdzie i u kogo ma
być w Europie nabywany materjał kolejowy po
cenie oznaczonej przez licytację publiczną; za-
strzega sobie także syndykat prawo kontroli nad
użyciem pożyczk., mianowicie, że nie zostanie
obróconą na żadne inne cele. Ks. Bismark tak
gorliwie papiera ten syndykat, że nietylko, na
drodze dyplomatycznej prostuje mu ścieżki, ale
nadto wydał polecenie do wszystkich niemieckich
posłów i konsulów na Wschodzie i w Chinach,
aby wszelkie swe usługi ofiarowali reprezentan-
tom syndykatu.

W kupieckie, przemysłowe i finansowe sfe-
ry Berlina i całych Niemiec wstąpił nowy duch
od chwili utworzenia się tego syndykatu, jakkol-
wiek jeszcze wcale pewności nie ma, że rząd
chiński zawrze z nim umowę. Nie należy bo-
wiem zapominać, że od dwóch miesięcy bawi
już w Pekinie reprezentant finansowej grupy
amerykańskiej, który wprawdzie nie cieszy się
wysoką protekcją ks. Bismarka, ale za to może
niezawodnie ofiarować pożyczkę taniej niż Niem-
cy; a nadto, że Anglicy nie będą także zasy-
piali gruszek w popiele.

Ważną rzecz mogę Wam jeszcze ze spraw domowych zakomunikować. Oto na naradach ugodowych uchwaliły oba rządy ***zaprowadzenie ceł od zboża w wysokości tej, jaka w Niemczech istnieje.***

Piszą nam z Wiednia:

Sfery dyplomatyczne nie tają wcale tego.
że nad Europą cięży zmora zupełnej niepewności
pod względem obrotu spraw wschodnich, oraz
przekonania, że mimo ukończenia wojny, sytu-
acja jest w najwyższym stopniu zawikłana i
mieści w sobie wszystkie znane, wielkie niebez-
pieczeństwa komplikacyj między mocarstwami
Stwierdzona gotowość trzech cesarstw do zgo-
dnego postępowania nie usuwa wcale trudności,
ani obaw, gdyż kierunek i cel postępowania
wcale nie jest wytknięty. Pozornie zdawałoby się.
że dyplomacja może odpocząć i spokojnie czekać
aż albo Turcja dojdzie do jakiegoś porozumienia
z ks. bułgarskim i rezultat Europie przedłoży,
albo Rosja z jakąś inicjatywą wystąpi, wreszcie
dopóki pokój między Serbją a Bułgarją nie zo-
stanie zawarty. Są to atoli mylne pozory. Tur-
cja ani nie jest zdolną do akcji, ani się nie
może angażować; Rosja nie potrzebuje się spie-
szyć; a co do pokoju, to nie należy się łudzić,
żeby to była sprawa lokalna, odosobniona. Ksią-
żę bułgarski rozumie to dobrze, że stanowisko
jego jest związane z kwestją unji bułgarskiej;
musi więc i będzie kierował się przy rokowa-
niach o pokój względami na polityczne cele
Bułgarów, a te względy będą u niego rozstrzy-
gały o warunkach pokoju — albo znowu po-
pchną go do tego, że nie zechce pokoju zawrzeć.
A wtedy możność odnowienia wojny niby lokal-
nej, a z nią możność nowych komplikacyj znowu
stanie na porządku dziennym. Tymczasem zaś
fakt unji pozostaje faktem, a lubo według Euro-
py bezprawnym, przecież przeciw temu faktowi
nikt czynnie nie występuje. Loika i siła faktów
przerosła dyplomację, przerosła Europę, ową ide-
alną, bo rzeczywista nie istnieje. Serbja i Buł-
garja pozostają w pogotowiu wojennem i w tym
kierunku wszystkie siły swoje wytężać będą;
pokój nie mieści dla nich żadnych nadziei ani
widoków; kwestja reform armeńskich znowu jest
otwartą, Czarnogóra czuwa i pomrukuje; a Gre-

cja lubo w żadnym razie sama nie zacznie, nie narazi się — to nie ulega wątpliwości, — jednak gdy przyjdzie co do czego to i jej 100.000 wojska swoję rolę odegrają.

Ostatecznie więc sfery dyplomatyczne mocno są zafrasowane; nastała chwila pozornego spokoju, ale to spokój zgniły, gdyż nikt nie wie którędy i dokąd, jakie wyjście, co się z tego zamieszania wywiąże, co zwłaszcza Rosja postanowi i przedsiębierze? Dla Rosji, jak dla całej Europy sprawa po wojnie stała się daleko trudniejszą. Nazajutrz po rewolucji w Filipopolu byłby wyrok Europy (gdyby Europa istniała) wystarczył, żeby ludzie i rzeczy posłusznie się ułożyli. Teraz, gdy unja już cztery miesiące trwa, gdy rasa bułgarska zdobyła sobie dziejowe i polityczne stanowisko, gdy książę Aleksander wyrósł na bohatera i okazał się nie gorszym od jenerała politykiem, gdy wszystkie kwestje wschodnie weszły w stadjum zapalne, a Europa jak była, tak jest chimerą; atmosfera polityczna okazuje się przeładowaną elektrycznością w stopniu wcale nie pokojowym. Austrja lawirowała dotąd dość szczęśliwie, tego nikt nie zaprzeczy. Lecz jakiż skutek? Ma ona chwilowo i także pozornie stanowisko wygodne. Może na razie nie mięszać się sama dalej, ocaliwszy Serbją, może w przyjaźni z Rosją oświadczać jej, że z góry na wszystko się zgadza, cokolwiek Rosja uczyni lub zaproponuje względem Bułgarji. Ostatecznie jednak cóż sobie Austrja powiedzieć może? oto, że dobry i jeden dzień, lub tydzień, lub miesiąc spokojniejszego oddechu. Ale cóż sobie zarazem powiedzieć musi? oto, że przyszłość ciemna wymagać będzie postanowień nie połowicznych...

Korespondencje.

Wiedeń 7 stycznia.

(X.) Na rozprawy sejmu naszego w sprawach szkolnych rzucają się pisma opozycyjne ze zwykłą zajadłością, przyczem oczywiście co się zowie przekręcają i nakręcają. Jedna *Presse* przedmiotowo i życzliwie sprawy te traktuje, popełnia jednak zasadniczą pomyłkę mówiąc o ugodzie z Rusinami. Nie rozumie tego, że do ugody nie ma żadnych warunków, ani potrzeby, lecz idzie w każdym danym razie o ustawy, lub przepisy odpowiadające stosunkom.

Na żółć nieprzejednanych wybornie odpowiada *Politik* i możemy się nią wyręczyć. Wytknąwszy proste fałsze *N. Fr. Presse* i *Deutsche Ztg.* powiada: „Te same fakcyjne organa podniosły jedno oświadczenie hr. St. Tarnowskiego, że absolutne równouprawnienie języków i ludów nie jest możliwem. Jak gdybyśmy *(Politik)* także niedawno tego samego nie byli podnieśli. Absolutne równouprawnienie wymagałoby, żeby w Radzie Państwa we wszystkich językach debatowano, w ministerjach we wszystkich językach urzędowano itd.; tego ani Czesi, ani Polacy nie żądają. Fakcyjne organa nie mają przeto żadnej racji stawiać nam przed oczy oświadczenia hr. St. Tarnowskiego jakby jakiegoś objawienia. Co zresztą oba fakcyjne organa o sprawie szkolnej w Galicji prawią daje się sprowadzić do absurdum jednem pytaniem: Dla czego rozmaite rządy centralistyczne aż do 1879, które cieszyły się poparciem posłów ruskich w reichsracie nic a nic tego nie uczyniły, co teraz chcianoby Polakom zarzucać? Gdyby Schmerling, Auersperg I i Auersperg II byli ruskie gimnazja kreowali to nie potrzebowałby teraz sejm galicyjski tem się zajmować. Mniemana życzliwość fakcyjnych dla Rusinów jest przeto tylko przewrotną obłudą *(perfide*, nie Perdides — uwaga dla pewnych Gazet), która ma tylko ten cel, żeby oba ludy Galicji podjudzać na siebie na korzyść giermanizmu i centralizacji".

Warto też zapisać otwarte słowo jednego z głównych przewódców *deutscher Clubu*. Dr. Steinwender w Villach przed wyborcami oświadczył między innemi: „Mogą powstać pytania, przy których interesa państwa i ludu niemieckiego rozchodzić się będą; w takim wypadku deutscher Club interesów ludu niemieckiego interesom państwa nie podporządkuje". Oto istota i dusza deutscher Club, tacy posłowie zasiadają w austrjackim parlamencie!

Rozbijanie sobie głowy ze strony wielu dzienników z powodu ministra Gautscha, jest po prostu śmiesznem. Czyliż nie wystarcza uwaga, że powołał go hr. Taaffe, ażeby wiedzieć, że nowy minister stoi na stanowisku dzisiejszego systemu i rządu, a na żadnym skrajnym. A rozporządzenia jego dotychczasowe okazują, że wie czego potrzeba i chce działać.

Berlin 5 stycznia.

(:) Reskryptem, wydanym na imię kanclerza i dziś ogłoszonym, cesarz wspominając o ubiegłym jubileuszu, wyraził zadowolnienie z „niezachwianego zaufania, wierności i niezmiennego przywiązania, słowem za podniosłe uczucia, których liczne dowody otrzymał z całego obrębu niemieckiej ojczyzny i zewsząd, gdzie tylko rozbrzmiewa mowa niemiecka," — więc także z Rosji, Ameryki, Austrji itd. Ale czyż to jest zasługą kanclerza, lub w ogóle niemieckiego rzadu, że Niemcy przebywający za granicami monarchji żywią owe podniosłe uczucia do cesarza Wilhelma? — i gdyby to nawet było zasługą kanclerza, czy wypadało o tem wspominać? — Takie zarzuty robią reskryptowi w kołach opozycji parlamentarnej, znajdując, że ów ustęp jest objawem szowinizmu.

Zresztą, cesarz niezawodnie cieszy się powszechnem przywiązaniem, ale uczucie to bynajmniej nie spływa na rząd jego. Chociaż Bismark przy każdej sposobności zaznacza, że cesarz w Niemczech nie panuje tylko, lecz także i rządzi, ale całe od lat wielu zachowanie się sędziwego monarchy dowodzi wbrew przeciwnego. On zawsze się stuszowywał dla dobra swego państwa, dawał możność działania zdolniejszym od niego, ich słuchał we wszystkiem. Naród wysoko w nim ceni to silne rozwinięte uczucie patrjotyzmu i płaci mu gorącem przywiązaniem, lecz równocześnie zatraca pojęcie o dominującem znaczeniu władzy monarszej. Potężna postać kanclerza zasłania światło idące od tronu i tem osłabia monarchiczną ideę. Że ona istotnie osłabła, dowodzi tego fakt, że podczas uroczystości jubileuszowej nikt ani słówkiem nie wspomniało cesarzowej, która przecież równocześnie z mężem wstąpiła na tron pruski i całe swe życie poświęciła cichej dobroczynności. Na ten fakt, który zaledwie cieniem jest tego, co niezawodnie nastąpi, gdy z pola zejdą cesarz i kanclerz, warto zwrócić uwagę.

Tak! Cesarz cieszy się niezachwianem zaufaniem, ale Bismark już się nim nie cieszy. Poważając go, naród mu nie ufa, boi się jego despotycznych zapędów i dla tego między innemi tak niechętnie przyjął zapowiedź monopolu wódczanego. Ów monopol byłby korzystny dla właścicieli gorzelń, bo ustałaby fluktuacja cen wódki; byłby korzystny dla gmin, bo pobierałyby część dochodu; byłby wreszcie korzystny dla ludu, bo piłby zdrową wódkę i może nie droższą, albowiem to, coby rząd pobierał, idzie teraz do kieszeni różnych pośredników, stojących między właścicielem gorzelni a szynkarzem. Ale ten monopol dałby tak wielkie dochody rządowi, że bardzo zmniejszyłaby się jego zależność od parlamentu. Z tego powodu, agitacja przeciw monopolowi, wszczęta zrazu przez szynkarzy i handlarzy wódki, rozdmuchana następnie została przez obóz katolicki do olbrzymich rozmiarów. Szynkarze i handlarze występowali naturalnie we własnym, geszeftowym interesie; — obóz zaś katolicki stanął do walki z projektem rządowym ze względów politycznych, bo to jest jedyne dziś w Niemczech stronnictwo, stojące niewzruszenie na gruncie konstytucyjnym. Ono też ma powody najbardziej się bać wzrostu niezależności rządowej od parlamentu.

Ostatecznie rząd się przestraszył tej agitacji. Przynajmniej teraz za pomocą gadzinowych dzienników usiłuje osłabić ją, utrzymując, że rzecz jeszcze nie jest dojrzałą. Tak np. berlińskie *Pol. Nachr.* piszą: „Od paru tygodni prasa mówi o pawnym projekcie monopolowym, którego wypracowaniem zajmują się w sferach rządowych. Możemy zaręczyć, że wiele w tej wiadomości przesady, lub zgoła nieprawdy". A hamburskie *Nachr.*, idąc jeszcze dalej, twierdzą, że ministerjum kwestją monopolu dotychczas wcale się nie zajmowało. Inne półoficjalne dzienniki odezwały się ze zdaniem, że zawcześnie jeszcze dyskutować o rzeczy, zaledwie pomyślanej, nie ujętej w projekt i będącej dopiero przedmiotem narad między ministrami finansów.

W kołach katolickich w całych Niemczech zbierają teraz składkę na dar dla Windhorsta, który wkrótce będzie obchodził 73-cią rocznicę urodzin. Chciano dlań kupić posiadłość ziemską pod Hildesheimem, jak Bismarkowi kupiono Schoenhausen, ale oświadczył, że daru takiego nie przyjmie. Postanowiono tedy za zebrane pieniądze zbudować kościół katolicki w Hannowerze i na czele komitetu budowy postawić Windhorsta.

Sprawa brunszwicka znowu niebawem stanie na porządku dziennym i to właśnie w chwili, gdy kanclerz dąży za pomocą konwencji wojskowej całkiem wcielić Brunszwik do Prus. Rzecz jest taka. Na ostatniem posiedzeniu sejmu brunszwickiego, rząd regenta wniósł o pozwolenie zagarnięcia 100.000 talarów, należących się ks. Cumberlandowi od Beverna, jeśliby książę wzbraniał się zapłacić podatek spadkowy w kwocie pół miliona marek. Książę zaś podatku tego płacić nie chce, powołując się na przepis prawodawstwa krajowego, stanowiący, że członkowie panu-

---

107)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

— Znam jednak takiego, któremu się lepiej powiodło, choć miał na początek tylko dziesięć palców za całe mienie — mruknął starszy, zwany Gavotto. — Lat temu szesnaście, jadaliśmy często obiad przy jednym stole za kilkanaście groszy. Był on wtedy prostym mularczykiem, a teraz posiada miliony. Cały Paryż zna nazwisko pana Izmaela, słynnego przedsiębiorcy kolejowego, budującego mosty, targowiska, przeistaczającego całe dzielnice miasta własnemi pomysłami i swemi pieniędzmi. Miał on niegdyś pewne znaczenie pośród czerwonych i przemawiał nieraz w naszym klubie bardzo ognieście, ale teraz zmienił się do niepoznania, odkąd został bogatym. Tak to z nimi wszystkimi bywa; nic lepiej nie przenicuje człowieka, jak pieniądz.

— Co do mnie — odpowiedział wesoło młodszy — nie potrzebuję nigdy lękać się dla siebie podobnej przemiany, ale też i bieda mnie nie zatrważa, bom jej nieraz doznał. Już to grosz nie trzyma się mnie jakoś, a zresztą, na cóż bym go chował, skoro tylko użycie nadaje mu wartość?

— Mów tam sobie co chcesz; niedostatek może człowieka do wszystkiego doprowadzić, do zbrodni nawet, mojem zdaniem — odparł tamten chmurno.

— Być to może — odrzekł przeciągając się z ziewaniem jego towarzysz. — Dopóki jednak mam trochę makaronu w tygielku i dach co mnie od słoty zabezpiecza, nie widzę dla czegobym na moje losy wyrzekał.

— Dziękuj Bogu, że cię stworzył tak mało wymagającym. Co do mnie, nienawidzę ubóstwa, a także i bogaczy. Izmael wyróżnił się pomiędzy niemi w ostatnich czasach. Niech się strzeże, dawni towarzysze z klubu Prolo, nie przebaczają odstępcom!

Po raz pierwszy wtedy usłyszała Stokrótka nazwisko swego męża, wymówione przez tych ludzi. Od tego czasu baczniejszą zwracała uwagę na ich rozmowy, wyczekując w nich nowej wzmianki o Izmaelu. Wspominali o nim od czasu do czasu, mówiąc o jego bogactwach i powodzeniu, z tą samą dojmującą zawiścią, z jaką odzywał się nieraz przed nią Hektor o dawnym przyjacielu, doznając względem niego uczuć, jakie człowiek upadły żywi dla szlachetnego, zwycięzony dla zwycięzcy, albo też, jeśli poszukamy porównania na niższym poziomie, bankrutujący kupiec dla współzawodniczącego z nim, szczęśliwszego sąsiada.

Pewnego wieczoru, dwaj przyjaciele pokłócili się o coś. Słysząc to zajście, Stokrótka zadrżała, odkrywając po raz pierwszy, czem mogło być uniesienie owych synów gorętszych krain. Zdawali się bliscy pomordowania się nawzajem; słychać ich było walczących z sobą, brali się wyraźnie do noży, domyślała się tego ze słów, które do niej dochodziły. Zatrzymywała oddech w piersiach, lękając się lada chwila usłyszeć rzężenie konania. Ale hałas począł się zmniejszać i cisza nastąpiła po nim niebawem. Następnego poranku, dwaj towarzysze wyszli razem z domu ze swymi katarynkami, wesoło przyśpiewując i tak zgodni, jak gdyby nic nigdy nie zaszło pomiędzy nimi.

Teraz znowu, przy gasnących blaskach letniego zachodu, siedzieli obydwaj przededrzwiami paląc fajki i rozmawiając o Izmaelu, ale tak przyciszonym głosem, że Stokrótka zaledwie odrywane wyrazy czasami dosłyszeć mogła.

Trwało to już od pewnego czasu, gdy wreszcie Gavotto, ten który twierdził, że znał dawniej Izmaela, podniosłszy nieco głos, rzekł z gniewem:

— Nie wstydził się odmówić mi pięćdziesięciu franków, i to w przededniu swoich zaślubin z bogatą angielką mających zwiększyć w dwójnasób jego majątek! On, dawny znajomy, śmiał to uczynić, kiedy sam tarza się w złocie! Był czas, w którym mogłem wyprawić go do Kajenny, gdybym był tylko dał wiedzieć komu należy, że należał do tajnego klubu, i bardzo żałuję, żem tego nie uczynił.

jącej dynastji są wolni od opłaty spadkowego podatku. Jeśli sejm pozwoli rządowi zaaresztować owe sto tysięcy talarów, to książę wniesie protest przed sąd, który będzie musiał orzec czy książę należy do dynastji panującej, a więc w następstwie, czy może panować, czy też nie. W ostatniej instancji sprawę tę rozstrzygnie trybunał Rzeszy.

Rosyjska zagadka.

Wiedeń 7. stycznia.

II.

([]) Aż do zbytku mówiono o tem Rosji, że nowe państwo dunajskie, powiększone i wzmocnione, usunie się z pod jej wpływu i założy zamiast mostu barjerę między Rosją, a Konstantynopolem. Rosja wierzy temu i dlatego niełatwo jej przychodzi przystać na to. A ponieważ żadna formułka dyplomatyczna nie może zabezpieczyć jej przed tą porażką, przeto będzie walczyła aż do ostateczności, wszelką bronią, zanim zdecyduje się uznać akt unji. Żadna wskazówka nie pozwala wnioskować, żeby okoliczności i wypadki wywarły jakikolwiek wpływ w kierunku zmiany pierwotnych rezolucyj cara. Na wiadomość o zwycięztwach bułgarskich powstał pewien mały ruch w opinji i wyraził się w manifestacjach słowiańskiego towarzystwa dobroczynności. Nie trzeba przesadzać ich doniosłości; akcja społeczeństwa jest tam ograniczoną; tam zajmuje umysły przedewszystkiem zachowanie pozycyj osobistych i tradycyj sentymentalnych; jest to akademja panslawizmu. Wiadomo, że manifestacje te doznały nagany nagłej i szorstkiej. Marszruta przepisana dla prasy nie została cofniętą; większa część dzienników winszuje Bułgarom ich powodzenia orężnego, lecz nie ma ani jednego, któryby śmiał doradzać tej lub owej polityki; zastawiają się ogólnikami. Czuje się, czytając dzienniki rosyjskie, że nigdy może nie były tak mało poinformowane, nie szły tak po omacku. Jedyny dziennikarz, który nie wiele sobie robi z rozkazów rządu, Katków, wystąpił z artykułem natchnionym taką dumą, pogardą i bezwzględnością, jak owe, które pisał po 19ym września.

Artykuł ten miał wszelkie pozory manifestu; powiada on, że wielkie czyny ks. Aleksandra nie zmieniają w niczem sytuacji, że mocarstwo, takie jak Rosja, nie pozwala na to, żeby na nią wypadki wpływały, że nie może ona względem swojego postępowania wdawać się w jakieś chwianie, lub modyfikacje, stanowisko jej względem tego, który zawiódł jej zaufanie musi pozostać niezmiennie nieprzyjaźnem.

Od niejakiego czasu słowa Katkowa przestały być co prawda ewangelją, wszakże z wszystkiego tego wynika ten wniosek, że rząd rosyjski postanowień swoich wcale nie odmienił. Ponieważ jednak Rosja dotąd i na teraz nie wyszle żadnego pułku dla okazania swojego złego humoru, stan faktyczny w Rumelji będzie się konsolidował, a Europa okazywać będzie dalej swoje tolerancję, toż samo Turcja; przeto ks. Aleksander wyczekiwać będzie niecierpliwie sankcji prawnej.

Takie załatwienie, nie jest wcale załatwieniem ze względu na Rosję, lubo zdaje się, że Turcja kunktatorska nicby przeciw temu już nie miała. Takie załatwienie pociągałoby za sobą już tę z góry niedogodność, że wszystkie strony interesowane pozostałyby pod bronią. To niebezpieczeństwo może dodać bodźca Rosji i zmusi ją do tego, że znajdzie sposób wyjścia i ułożenia spraw przed wiosną, kiedy tam w Bułgarji zwykle i róże kwitną i strzały się rozpoczynają. Ale jakie wyjście?

Zanim jakikolwiek wniosek w tej mierze będzie możliwym, lub jakakolwiek akcja się odsłoni, nie pozostaje nic innego tylko warunki i okoliczności badać i rozpatrywać się w położeniu Rosji. Odnośnie bowiem do spraw wschodnich zależy dzisiaj pokój świata niemal wyłącznie od postanowień Rosji, od nie wielu słów, które nieobliczalny car wypowiedzieć zechce.

Komentarze
do serbsko-bułgarskiej wojny.

III.

Z dzielnością godną tem większego podziwu, w obec rozlicznych braków, odparli Bułgarzy ataki serbskie tak gwałtownie, iż nietylko Sliwnica się utrzymała, lecz także zaufanie Serbów w własne siły zostało mocno zachwiane. Przyczyniły się do tego nie mało wypady przedsiębrane ze względów taktycznych, wypady, które obronę Sliwnicy podniosły do znaczenia strategicznie wzorowej akcji. Pisząc o Sliwnicy, czujemy, że mimowoli przychodzi nam na myśl Plewna, tak uderzającym jest rozkład pozycyj; ale wielka różnica zachodzi co do sposobu obrony, bo gdy Osman basza poprzestawał jedynie na samem odpieraniu Rosjan, to książę Aleksander nie zapomniał o wypadach i rozbiwszy tym sposobem jednotliwość armji serbskiej, a własną armję wzmocniwszy, przeszedł w postawę zaczepną. W dniach 2 i 10 sierpnia mógł był to samo uczynić Osman basza. A nawet wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłby osiągnął ten sam skutek, co ks. Aleksander. Przypominam sobie dokładnie, jak 7 czy też 8 sierpnia dowodził mi komenderujący podonczas pod Plewną generał Sotow, że byłby oczywiście w porządku stawił czoło Osmanowei baszy w razie wypadu, że jednak w takim razie ze strony Rosjan mogłaby jedynie być mowa o walce odwrotowej. Ks. Aleksander pod Sliwnicą objął sytuację szerszem spojrzeniem; bierna natura tureckiego generała spowodowała upadek Plewny, zaś energja księcia i jego plan zaczepny zgotowały Serbom straszliwą klęskę.

22 listopada posunęła się naprzód wschodnio-rumelijska milicja pod dowództwem podpułkownika Nikołajowa po drodze łączącej Sliwnicę z Dragomanem; jednakowoż część wojska bułgarskiego została pod dowództwem majora Guczewa w okopach. To rozporządzenie dziwnem może się wydać w pierwszej chwili, gdyż stosowniej byłoby w razie ataku zabrać doń wszystkie siły. A jednak pozostawienie głównych sił w Sliwnicy łatwo da się wytłómaczyć pewną okolicznością, świadczącą o niewspomnianej dotąd ujemnej stronie operacyj bułgarskich. Mimo wzorowego wykonywania poleceń, mimo porządku i dzielności w chwilach walki, było już po kilku dniach rzeczą jasną, że służba rekonesansowa i wywiadowcza pozostawiały wiele do życzenia. Prawda, że Bułgarzy z początku mieli bardzo nieliczną kawalerję, ale i ta nie potrafiła sprostać swemu zadaniu. Jednem słowem Bułgarzy otrzymywali bardzo niedokładne wiadomości o pozycjach i ruchach nieprzyjaciela i gdy 22 listopada ruszyli z Sliwnicy, nie wiedzieli, czy lewe ich skrzydło całkowicie oczyszczone jest od nieprzyjaciela.

Wskutek tego musiano w Sliwnicy pozostawić załogę, a na Dragoman iść powoli i z największą ostrożnością, gdyż dywizja sama podczas marszu pełniła na lewem skrzydle służbę wywiadowczą, którą właściwie powinny się były zająć o wiele wcześniej patrole oficerskie. Niedokładności tej Serbowie mają do zawdzięczenia, że cztery ich armaty nie dostały się w ręce bułgarskie.

Na pewnem wzgórzu odległem od Sliwnicy o jakich 8—10 kilometrów pozostawili Serbowie z dotąd niewiadomych przyczyn dnia 19. listopada cztery armaty, o czem bardzo prędko doszła wiadomość do głównej kwatery bułgarskiej. Dziwnym trafem nie można się było przekonać czy to prawda, choć przecie zadanie wcale nie było trudne. W końcu zdecydował się książę Franciszek Józef i podpułkownik v. Riedesel tam pojechać z kilkunastu jeźdźcami i przekonać się ile w doniesieniu jest prawdy. Radzca gabinetowy Menges i autor tej relacji przyłączył się do nich, a w ciągu jazdy zastanawiano się już, jak zabrać armaty, jeśli rzeczywiście się znajdą. Ale przybywszy na miejsce skonstatowano, że Serbowie zabrali je właśnie przed godziną, a przez $1^1/_2$ dnia stały przez nikogo nie pilnowane.

Walka pod Dragomanem należy także do rzędu „walk górskich“, a wrzała na prawem skrzydle wzdłuż drogi wiodącej z Sliwnicy. Bułgarzy okazali znowu bohaterską dzielność i niezwykłą zwinność w wspinaniu się po najniedostępniejszych wyżynach. Co do gór należy zrobić jednę uwagę. Sztuka wojenna uważa za najdogodniejsze takie wyżyny, które posiadają spad łagodny i jednostajny, a natomiast za niedogodne uważa naturalnie takie, których spad jest ostry i poprzerywany wklęsłościami. O ile to jest słuszne, można się było tym razem przekonać, gdyż wysokie wzgórza zajęte przez Serbów należały właśnie do tej drugiej kategorji. Gdy bułgarscy żołnierze doszli do podnóża gór, znajdywali rozmaite kryjówki, w których bezpieczni byli od serbskiego ognia.

Spostrzegłszy to, starali się, jak najrychlej wpaść nieprzyjacielowi na kark. Ledwie dostali się na pokrywę wzgórza, pobiegli zaraz z najeżonemi bagnetami z przerażającem „hurra!“ do ataku na Serbów, którzy raz tylko w takiej sytuacji, raz i to nadaremnie, (mianowicie pod Carybrodem) stawili czoło, zaś zresztą zawsze szli w rozsypkę.

Pozycja Serbów pod Dragomanem była tego rodzaju, iż nie można jej było zająć w in-

---

Odsyła mnie do jakiegoś dobroczynnego stowarzyszenia, które założył dla potrzebujących pożyczek, ale wiem ja dobrze, jak człowieka przyjmują w takich pułapkach. Głupi tylko da się na to złapać. Będą cię naprzód o niewiedzieć ile rzeczy wypytywali, zechcą wtrącać się we wszystko co ciebie dotyczy, i wreszcie nie dadzą ci złamanego grosza. Szczęśliwy człowiek z tego Izmaela! Sam już tyle mając, żeni się do tego bogato, z jakąś wdową podobno, a ślub ma się odbyć bardzo okazale w kościele św. Filipa. Byleby nie miał tylko na nim pan młody więcej gości niż się ich spodziewa.

Więc on żeni się jutro! Stokrótka zakryła wychudłą twarz rękami i gorzkie łzy po niej spłynęły.

— Mógł był zaczekać, dopóki zupełnie nie umrę; nie trwałoby to długo — rzekła do siebie. — Ale, co prawda, jakaż w tem różnica? Alboż nie przestałam żyć od dawna dla niego?

Włosi rozmawiali jeszcze długo z sobą przy zapadającym zmroku, ale Stokrótka słyszała tylko dźwięki ich głosu, nie zwracając więcej uwagi na to co mówili. Leżała na swem posłaniu, zamknąwszy oczy i myśląc o Izmaelu. Powiadała sobie, że od jutra rozpocznie się dla niego nowe życie, że w niem znajdzie szczęście w pożyciu z kobietą godną jego miłości, Stokrótka zaś całkiem odtąd wymazaną zostanie z jego pamięci. A czy też on naprawdę ma przekonanie, że ona umarła? Tak chyba być musi; nie ożeniłby się w innym razie, zbyt jest na to uczciwy. Musiał go ktoś w błąd wprowadzić wieścią fałszywą.

— Rzecz to zresztą małej wagi, skoro mój kres tak bliski — rzekła do siebie.

Nie spodziewała się nigdy od niego przebaczenia, nie miała nadziei zobaczyć się z nim kiedykolwiek, a jednak, wiadomość owa przejmowała ją tak dotkliwym bólem, jak gdyby istniejący jeszcze węzeł jakiś pomiędzy niemi, zrywał się teraz nagle. O niczem innem myśleć nie mogła, jak o tym związku. Usiłowała wyobrazić sobie twarz przyszłej żony Izmaela; widziała go klęczącego u stóp tej kobiety, miłością i czcią przejętego. Wydawało się jej, że go teraz dopiero traci naprawdę.

W miarę, jak z nastaniem nocy cisza zapadała na Gród Słoneczny, obrazy rzeczywistości przetwarzały się w gorączkowe widzenia snu niespokojnego. Stokrótka stała niby w kościele, piękniejszym od wszystkich, jakie dotąd widziała i rozpromienionym olśniewającą jasnością. Widziała przeciągający przed nią powoli świetny orszak ślubny, a za nim szli fantastycznym pochodem wszyscy gałganiarze paryscy ze swemi naładowanemi koszami i z latarkami u końca tyczek świecącemi, których swąd ją dusił. Obudziła się z ciężkim oddechem, jak gdyby od tej duszności, ale zbudziła ją raczej głośna rozmowa, prowadzona w sąsiedniej izbie z wielkiem ożywieniem, jak gdyby się tam znowu kłócono.

Nie było to jednak zajście tym razem, tylko podniecenie trunkiem wywołane i objawy głębokiej urazy, której powodu nie mogła rozpoznać Stokrótka. Odzywał się tam i trzeci głos, niby jej znany, chociaż nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy go słyszała; a przemawiał on odrębnym szwargotem paryskiego pospólstwa, cokolwiek jeszcze dla niej zrozumiałym, gdyż często obijał się o jej uszy na ulicy Sombreuil.

Wsłuchawszy się lepiej w tę gwarliwą rozprawę, w której wszyscy przemawiali naraz równocześnie, rozpoznała, że chodzi tu o pomszczenie się nad człowiekiem, o którym tak Włosi, jak ich towarzysz, wyrażali się z największą nienawiścią. Chcąc dowiedzieć się czegoś wyraźniejszego, Stokrótka pocichu zbliżyła się do ściany i głowę o nią oparła. Przez te cienkie deski każde słowo mogła usłyszeć dokładnie i wkrótce już wiedziała o kim tu jest mowa.

Gavotto, zdający się być najbardziej pijanym, dowodził chrapliwym głosem, powtarzając niewiedzieć ile razy to samo, że jako dawny członek klubu Prolo i do tego Carbonaro, ma sobie za obowiązek wymiar sprawiedliwości względem odstępcy, wypierającego się dziś dawnych towarzyszów i zostawiającego ich bezlitośnie w ostatniej nędzy. Opowieść o odmówionych pięćdziesięciu frankach połączyła się w tym razie z zarzutami, czynionemi zmianie przekonań Izmaela; człowiek taki stawał się dziś niebezpiecznym dla sprawy socjalizmu, którego szermierze powinni go byli zgładzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny sposób, jak tylko przez zaatakowanie frontu, co też Bułgarzy poznali i uczynili. Równocześnie starano się odciąć im odwrót, jednakże bezskutecznie, bo kapitan Benderew, który miał z jednym pułkiem zająć linję odwrotową nie zdołał z powodu górzystego terenu przybyć na nią dość szybko. Próba ta była podwójnie zajmująca, gdyż przedsięwzięto ją po raz drugi pod Pirotem, a i tam nie udała się z tych samych przyczyn. Pod Pirotem dywizja Guczewa wzmocniona przez brygadę Panicy miała na drodze Pirot-Knazjewacz wpaść nieprzyjacielowi na tyły i odciąć mu odwrót. I tu i w wąwozie Dragomanowym korpusy, którym to polecono, musiały, chcąc niespostrzeżenie napaść, robić koło, w powietrznej linji przedstawiające może wcale nieznaczną drogę. Ale jaką drogę: Trzeba było wspinać się to do góry, to na dół, przechodzić przez najdziksze wertepy, uroczyska, nic więc dziwnego, że przebycie jednego kilometra kosztowało kilka godzin czasu. Prócz tego Guczew spotkał w drodze detaszowany oddział wojska, z którym musiał stoczyć bitwę.

Tak więc obydwoma razami nie udała się próba odcięcia. Jednakże bułgarskim dowódzcom niepodobna z tego czynić zarzutu; dokonali oni, co tylko było w ich mocy, a nawet rzeczy prawie niemożebnych. Serbowie mogą mówić o szczęściu, gdyż o mały włos, a całe ich wojsko byłoby w puch rozbite.

Wyjąwszy te dwie próby, wszystkie strategiczne manewry armji bułgarskiej udały się znakomicie, a ze stanowiska sztuki wojennej jestto tem godniejsze uwagi i tem bardziej zajmujące, iż wojsko to nie miało doświadczonych wodzów. Nie brakowało wprawdzie błędów, mianowicie skutkiem niedokładnej służby wywiadowczej, ale szybkie i stanowcze wmięszanie się dowódzców nie dopuściło do żadnych złych następstw; czasami były także ratunkiem błędy serbskie.

Jako wzór porządku w boju, pełnym zamętu, wspomnieć należy ostatni dzień walki pod Pirotem. Dniem przedtem, mianowicie 26 listopada, byli Bułgarzy wieczorem w nieco fałszywej pozycji. Na całej drodze od Carybrodu nie napotkawszy na opór, sądzili, że ten marsz tak spokojnie będą mogli odbyć aż do samego Pirotu.

Książę Aleksander jechał wzgórzami na lewo od centrum tuż przed pierwszą linją strzelecką i jeszcze na 4 kilometry przed Pirotem rozprawiano, jak to miło będzie wypocząć w serbskiem mieście. Nagle z lewej strony ozwał się huk i zamaskowana górska baterja serbska obrzuciła Bułgarów niemiłym deszczem granatów. Na domiar zaczęły spadać na nich także kartacze i kule karabinowe. Wskutek takiego przyjęcia zaniechano rozprawy o spoczynku, skoncentrowano się do pogotowia. Przy tej sposobności otrzymał także minister Canow chrzest krwawy.

Jakkolwiek Bułgarzy znaleźli się teraz w niebezpiecznej sytuacji, nie było to jednak jeszcze tak źle. Ponieważ minęła już 4 z południa, więc musiano na ten dzień zrzec się zdobycia Pirotu. Książę wysłał natychmiast rozkaz, aby prowadzono tylko walkę odporną i miano zaniechać jej zupełnie, skoro się zmierzchnie.

Drugi dzień przyniósł Bułgarom ciężką robotę. Przedewszystkiem zależało oczyścić z nieprzyjaciela, wzgórza położone na lewo, a dopiero potem wedle planu podpułkownika, (teraz już pułkownika) Nikołajewa uderzyć na Pirot, przełamać centrum nieprzyjacielskie i jedną część wyprzeć na drogę wiodącą do Niszu, a drugą rzucić majorowi Guczewowi na pastwę.

Ostatni ten plan nie udał się, jak już wspomniano, ale za to pierwszy przeszedł nawet bułgarskie oczekiwania. Zajęcie lewych wzgórz stało się rzeczą zbyteczną, bo nad ranem znajdywały się już one w rękach bułgarskich. Mianowicie kapitan Popow nadciągnął z Trnu i idąc za hukiem armatnim, napadł w nocy na pozycje serbskie. Napad bez wielkiego trudu powiódł się wybornie. Można pojąć zdziwienie Bułgarów, kiedy się o tem dowiedzieli; mało już brakowało, a byliby zaatakowali Popowa. Odtąd wszystko szło gładko, jak gdyby na paradzie; Bułgarzy zająwszy Pirot, wcisnęli się klinem między nieprzyjacielskie szyki, wypierali Serbów ze wzgórza na wzgórze; aż w końcu rzucili prawe ich skrzydło na drogę Niszską, a lewe na Kniazewacką.

Wedle relacyj z Belgradu była walka pod Pirotem zwycięztwem Serbów i tylko ta okoliczność, że wojownicy króla Milana czuli się bardzo znużeni, nie dozwoliła zwycięztwa wyzyskać. Ta depesza bojowa godnie uwieńczyła wszystkie serbskie doniesienia z placu boju.

MAŁY FELJETON.

„Matrimony by advertisement".

Już to na całym świecie nie ma ciekawszych ludzi, jak Anglicy. Anglja, to klasyczna ziemia dochodzeń i ankiet; a tak się one zrosły ze społeczeństwem Wielkiej Brytanji, że bez nich niepodobna sobie nawet jej wyobrazić. *An inquiry* (Anglik rozumie pod tym wyrazem wszystko, co stanowi kontrolę lub jest jakimkolwiek rodzajem śledztwa), *an inquiry* daje zajęcie nietylko organom władzy, lecz także ludziom prywatnym, których do tego skłania albo interes, albo prosta ciekawość. Szczególniej lubuje się w takich praktycznych badaniach prasa. Śledztwo, przeprowadzone ciehaczem przez *Pall-Mall-Gazette*, wcale nie jest czemś nadzwyczajnem, jedynie skandaliczny kierunek dochodzeń, podjętych przez ten dziennik i ich wynik, wywołały taką senzację. Rzecz sama, tj. śledzenie pewnej sprawy, bywa często ulubionem zajęciem publicystów.

I nie ma w tem nic złego, owszem z odkryć korzysta społeczeństwo, niejednokrotnie przedstawiające sobie pewną sprawę w fałszywem, bądź to niezasłużenie korzystnem, bądź też niesłusznie krzywdzącem świetle.

Mr. Charles Payne, głośnej sławy autor, bada oddawna biura stręczenia małżeństw. Przez swe *inquiry* nie miał on na celu skonstatować, o ile owe agentury korzystnie lub niekorzystnie oddziaływają na stosunki państwowe i społeczne, lecz czy posiadają one realną podstawę, czy nie stroją bezlitosnej igraszki z najświętszemi uczuciami człowieka.

Payne stał się do pewnego stopnia kozłem ofiarnym swego zadania, bo chcąc je należycie spełnić, musiał te stosunki badać praktycznie, i sam włożyć na się rolę małżeńskiego kandydata. W jednem z czasopism, których specjalność stanowią ogłoszenia biur stręczycielskich, okazały się pewnego dnia trzy anonse z rzędu. W pierwszym „zamożny mężczyzna w pełni sił i wieku" oświadczał „gotowość ożenienia się z młodą, dystyngowaną, muzykalną i gospodarną damą". W innej szpalcie „tęgi robotnik poszukiwał na żonę uczciwej i zdrowej kobiety"; wreszcie „młodzieniec dobrze urodzony i bogaty, który pozostaje w stosunkach z arystokratycznemi domami, chciałby w celach matrymonjalnych zawrzeć znajomość z młodą damą, mogącą się wykazać podobnemi przymiotami".

Biura stręczeń mają prócz kilku, będących na ich żołdzie dzienników, specjalną gazetę, która wychodzi raz na tydzień w cenie $2^1/_2$ pensa (15 ct.) za egzemplarz. Za „dyskretną przesyłkę" pod kowertą dopłaca się $1^1/_2$ pensa. Jednorazowe umieszczenie inseratu lub odpowiedzi, nie kosztuje więcej nad jeden szyling. Jeśli skutkiem wymiany anonsów przyjdzie do osobistego zbliżenia stron interesowanych, wtedy kandydująca para ma przesłać wydawnictwu szczegółowe informacje, fotografje i po 5 szylingów. Takie osobiste zbliżenie przychodzi najczęściej do skutku, dzięki staraniom wydawcy, któremu natenczas od obu stron należy się po 5 szylingów za każdą rozmowę. Wedle taksy przypada takie same honorarjum za każdą konsultację w sprawach matrymonialnych. Dama płaci zaraz po pierwszem widzeniu się z kandydatem 1 fnt. szt. jako taksę zasadniczą, a jeśli konfrontacja doprowadziła do małżeństwa zamyka się rachunek 20 funtami szt. Koszta mężczyzny są podane w „propozycji", którą mu dają zaraz po wyjściu pierwszego anonsu. Opiewa ta „propozycja" następująco:

„Za opłatą 5 szylingów od każdego razu, obowiązuje się biuro listy pańskie wręczać damie, z którą chcesz pan wejść w stosunki korespondencyjne. Natomiast zobowiążesz się pan do wypłacenia 5% od sumy, którą weźmiesz, jako posag, jeśli rokowania doprowadzą do małżeństwa. Jeżeli zaś odnośna dama nie będzie miała posagu, albo jeśli jej posag nie przekroczy sumy 10 tysięcy franków, to należytość dla biura przypadająca ma wynosić 500 franków. Zresztą wolno panu albo za opłatą 5 szylingów od każdej jednorazowej konkurencji znosić się listownie z damą wybraną, albo też za opłatą 5 funtów korespondować z nieograniczoną ilością dam. To są wszystkie koszta, jakie pan ponosić będziesz, jeśli przyjmiesz pośrednictwo naszego biura".

Office (biuro) jest oddzielone od redakcji *Matrimonial News* i znajduje się przy jednej z bocznych uliczek w dzielnicy, obejmującej lokale administracyjne i redakcyjne niemal całej londyńskiej prasy.

„Najsurowsza dyskrecja" stanowi dewizę przedsiębiorstwa i w istocie wiernie bywa przestrzegana. Żaden napis, żaden znak nie wskazuje biura. Na pierwszem piętrze gość dostaje się z wschodów do westybulu, z którego jedne drzwi prowadzą do poczekalni, drugie do gabinetu dyrektora. W poczekalni ślęczy przy biurku podeszły pismak, z którego pożółkłej twarzy przeziera przygnębienie.

— Czy tu jest biuro *Matrimonial News*—pyta się mr. Payne.

— Tak, mój panie.

— Chciałbym się... ożenić.

— I owszem, odpowiada urzędnik tonem kelnera, posłusznego rozkazom gościa. — Proszę usiąść.

Dyrektor daje na siebie długo czekać. Mija godzina, a on się jeszcze nie pokazał. Bawi u niego dama, której zbyć byle czem nie podobna.

Przypatrzmy się poczekalni.

Cztery krzesła, stół pokryty zielonem płótnem, ogromna klatka z kilku czyżykami i parą i n s é p a r a b l ó w stanowią całe urządzenie. — Wspomniany już urzędnik ślęczy znowu przy biurku schylony nad stosem kowert, których adresy ma kopiować. — Tymczasem schodzą się nowi interesanci. Z początku milczą zakłopotani, ale potem zawiązuje się dość żwawa rozmowa.

Jeden z nich jest lekarzem w Westend. Nie może sobie dać już rady z służbą i chce się ożenić, aby położyć koniec starokawalerskim nudom. Drugi szuka męża dla swej kuzynki.

Dla dam znajduje się druga poczekalnia z osobnym wchodem.

Wreszcie otwierają się drzwi tajemniczego przybytku dyrektora.

Wewnątrz widać przy stoliku zarzuconym stosami fotografij sędziwego staruszka z siwemi włosami i takąż brodą. Dobroduszność i uczciwość zdaje się być najwybitniejszym rysem jego charakteru; jeżeli mogłoby co uderzać w jego otwartem, serdecznem postępowaniu, to chyba ta odrobina rezerwy, z jaką się zachowuje wobec klientów. Przyjacielskim gestem zaprasza on gościa, aby przejrzał fotografje i dokonał stosownego wyboru.

— Oto kuzyna pewnego dżentelmana; luba osóbka, tylko że, niestety, bez grosza; ale pana, jak sądzę, nie może to żenować... — Ta znowu, chociaż jest pokojówką, nie wygląda na to... — Wierz mi pan, nie należy pogardzać pokojówkami, mają one swe nieocenione zalety... Aha! Ta fotografja zwróciła na siebie pańską uwagę, prześliczna istota, nieprawdaż? Podaje ona wiek swój na lat pięćdziesiąt i — ręczę panu — jest z pewnością nie wiele starsza. Posiada największy dom w Kesingtonie. W sam raz dla pana. Potrzeba ci tylko wziąć z sobą pantofle i będziesz już instalowany...

— Prawdę mówiąc, nie czuję do niej pociągu. Pokazujesz mi pan same stare pudła. — Czy nie ma nic młodszego w tej wielkiej kolekcji?

— Młodszego? Co myślisz pan o tej? Jest młoda i piękna, ale za to nie ma żadnego posagu...

W kollekcji oddanej Paynemu tak chętnie do przejrzenia nie zbiegło się, jak łatwo odgadnąć, ani w jednej osobie bogactwo z pięknością. Nie pozostawało nic innego, jak oczekiwać skutku anonsów.

Oto pierwsza jaskółka. Młoda dama bez majątku i rodziny oświadcza gotowość do zawarcia znajomości z kandydatem. Na miejsce spotkania została naznaczona poczekalnia kolejowego dworca Priphton; czas — godzina ósma wieczorem. Z uderzeniem tej godziny opuści sama poczekalnię, w ręku trzymać będzie list, który podrze.— Jakoż w istocie o umówionym czasie i w umówionem miejscu ujrzał Payne pannę, mogącą mieć lat najwyżej 25, o czarnych oczach, przejrzystej cerze i poważnej minie. Już po kilku minutach przekonał się, że miss Alice G. jest uczciwą dziewczyną i że nie mając żadnych środków utrzymania, ani też widoków, chce się rzucić z zamkniętemi oczyma w matrymonialne nurty. Payne poczytał sobie za obowiązek przedewszystkiem wyłączyć z gry swą osobę, a następnie postarać się dla biednej Alicji G. o stosowną posadę. Dziś jest ona żoną pewnego plantatora w Antylach, który przybył do Anglji celem zakupienia maszyny. Payne dodaje, że gdyby rzeczywiście miał takie zamiary, jakie sfingował w anonsie, byłby ani na chwilę nie wahał się poślubić Alicji.

Dwa inne listy nadeszły od „bardzo dystyngowanych, muzykalnych dam, które nabyły nadzwyczaj staranne wychowanie i wykształcenie," ale które miały ten wielki błąd, że mieszkały w pewnem *maison meublée*. Payne uważał za rzecz niewłaściwą wchodzić z niemi w jakiekolwiek koneksje. Czwarty list nadszedł z żeńskiego pensjonatu. Autorki (było ich kilkanaście) stanęły *in gremio* na rendez-vous i chóralnie wyśmiały „zamożnego mężczyznę w pełni sił i wieku." Zaledwie z wielkiem trudem zdołał publicysta położyć nareszcie koniec ich owacji.

Nie o wiele lepiej powodziło się Paynemu w roli „tęgiego robotnika." Pierwsza reflektan-

tka wyznała mu w liście, że jest zamężna. Żyje ona z mężem, jednakże uczuwa potrzebę zmiany swego dozgonnego towarzysza. Jej mąż stanowi naturalnie uosobienie wszystkich występków; bije się, spędza noce po za domem, a na utrzymanie jej i trojga dzieci daje zaledwie 16 szylingów. „Że z tem nie mogę sobie dać rady, powie panu prosty rozsądek, jeśli go posiadasz“ — oświadcza ta jejmość w swym liście. Ale Payne upatrywał w tych zeznaniach cechy kłótliwego temperamentu, a zresztą nie mógł dostrzedz żadnych śladów prawnej podstawy do rozwodu.

Druga korespondentka bawiła pod ten czas w Tunbridge-Wales, ma lat trzydzieści sześć, „jest zdrowa, silnie zbudowana i pochodzi z dobrego domu.“ Chociaż słusznie mogłaby siebie uważać za damę, jednakże zostanie żoną robotnika, jeśli przyrzeknie on jej oddawać należne względy; pragnie także, aby „nie pił piwa i nie palił fajki.“

Polly nazywała się trzecia, powabne, świeże dziecię z Hammerschmith, gdzie jej ojciec posiadał mały stragan z jarzynami. Mr. Payne przebrany za robotnika ułożył się z nią o *rendez-vous* na pewną niedzielę i spędziwszy z hożą dziewczyną całe popołudnie na tłuczeniu laskowych orzechów, przekonał się, że Polly mogłaby być wyborną żoną dla człowieka z jej sfery. Wprawdzie nie miała ani odrobiny respektu dla gramatyki i mówiła najgorszym djalektem przedmiejskim, ale była uczciwa, rozsądna i pracowita, a niemniej ładna i świeża.

Idyla tem się zakończyła, że Payne darował jej sukienkę z niebieskiego perkalu, co niezawodnie ułatwi dziewczynie uzyskanie godnego męża.

Najgorzej oparzył się Payne na dochodzeniach przedsiębranych pod dewizą „dobrze urodzonego i bogatego młodzieńca.“

Pierwsza kompetentka była istnem straszydłem. „Nie mogę o to winić dyrektora biura, powiada Payne, bo ten nigdy jej nie widział na własne oczy. Ale, kiedy obaczyłem to nieszczęsne stworzenie w hali dworca kolejowego, gdzie umówiliśmy *rendez-vous*, brakło mi odwagi przemówić do niej i — uciekłem. Biedaczka czekała całych 12 godzin, nim dała za wygranę.“

Z kolei zgłosił się ojczym, który za cenę ogromnego posagu pragnął pozbyć się swej „uderzająco szkaradnej pasierbicy.“ Payne wprowadzony do rodziny nie jako konkurent, lecz jako przyjaciel, poznał ku wielkiemu ze swej strony zdziwieniu bardzo miłą i wykształconą panienkę. Fałszywy kandydat sam zeznaje, że jeszcze jedna wizyta, a byłby się umotał w sidła sympatycznej „brzydoty.“ Widocznie bał się, aby jego ankieta przedsięwzięta jedynie z zamiłowania do sprawy nie wzięła innego, operetkowego obrotu, bo poprzestał na tych pierwszych odwiedzinach.

Na anons odpowiedziała także pewna młoda dama z lepszego towarzystwa, dozorowana przez guwernantkę. Skutkiem jej odpowiedzi rozpoczęła się serja przechadzek po serpentynie Hyde-parku. Powód ryzykownego przedsięwzięcia młodej damy był ten, że „mama obchodzi się z nią za ostro“, a „to wystarcza, aby chcieć porzucić dom rodzicielski i uciec z pierwszym lepszym człowiekiem, który jej poda rękę“. Najpocieszniejsze było, że panna wmówiła w swą guwernantkę, iż to o nią chodzi i że w ciągu długich przechadzek mówiono tylko o niej. Naturalnie cały pseudo-stosunek obrócił się w niwecz, gdy fałszywemu pretendentowi było już za wiele pierwszych przechadzek.

Jako „zubożały szlachcic“ poszukujący majętnej żony miał Payne do czynienia z dwiema kandydatkami: z emerytowaną kucharką, która otrzymała spadek po swym panu, chciała na ramieniu męża dostać się w lepsze towarzystwo i z damą dobrego pochodzenia, ale tak szkaradną, że Paynego opuściła chętka dalszych badań.

„Nigdy w życiu — pisze on — nie przeszedłem tak strasznych kilku minut, jak podczas rendez-vous z tą osobą. Samo wspomnienie dreszczem mnie wstrząsa. Ale — może kto inny okaże się odważniejszym odemnie. Nie chciałbym nikomu zagradzać drogi do szczęścia. Piętnaście tysięcy franków rocznej renty, prócz wiktu i pomieszkania — nie chodzą w dzisiejszych czasach piechotą. Adres dotąd spoczywa w agencji“.

Z dwiema innemi damami utrzymywał Payne korespondencją i wszystko było już na lepszej drodze, ale ponieważ kandydata oddzielał od upragnionego celu ocean, rokowania musiały się ostatecznie skończyć na niczem.

„Było to może niegodziwie z mej strony, iż w błąd wprowadziłem sporą liczbę szacownych kobiet, kończy Payne pod wpływem wyrzutów sumienia, atoli pominąwszy już, że poszukiwania były dla mnie miłą rozrywką po zawodowej pracy, powinien je także usprawiedliwiać cel w istocie szlachetny“.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi kościelnemu w Dukli na restauracją spalonego kościoła zapomogi w kwocie 200 zł.

† Ks. Adolf Kamieński, b. superior Zgromadzenia OO. Jezuitów, zmarł onegdaj w Starej wsi, licząc lat 68.

† Jan Szczurowski, obywatel wielce zasłużony, b. burmistrz miasta Stanisławowa w r. 1848, zmarł w majątku swym Dryszczowie, przeżywszy lat 48.

Prof. dr. Zatorski. Stan zdrowia prof. Zatorskiego znacznie się polepszył.

Pożar. W Kalwarji Zebrzydowskiej wybuchł przed trzema dniami pożar, który zniszczył ośm domów.

Mierzwiński. Słynny tenor polski omal nie spalił się w wagonie kolejowym. Jadąc z Berlina do Królewca, spał wraz z swym impressariem w wagonie sypialnym. W pobliżu stacji Kreuz wagon zapalił się i płonął już na dobre, kiedy dym duszący obudził słynnego tenora. Obaj lokatorowie wagonu mieli zaledwo czas uciec i przenieść się do innego wagonu.

Samobójstwo. Wczoraj zrana odebrał sobie życie na Wysokim Zamku nieznany młody człowiek liczący lat 23, postrzeliwszy się w serce. Znaleziono przy nim kartkę bez podpisu tej treści: „Nadzwyczaj smutne stosunki familijne zmusiły mnie do tego. Dwa tygodnie przed śmiercią straciłem 150 zł.; wszystko z siebie darowałem biednym. Liczę lat 23. Skończyłem studja. Lwów 2 stycznia 1886“.

Z Towarzystwa prawniczego. Dzisiaj w sobotę, odbędzie się w sali stowarzyszenia „Frohsinn“ zebranie towarzyskie członków Towarzystwa prawniczego. Program wypełnią produkcje muzykalne i deklamacyjne. Początek o godz. 7 wieczorem. W poniedziałek zaś, dnia 11 b. m. odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego (ul. Karola Ludwika l. 3, II p.) pogadanka naukowa. Programowych tematów bronić będą pp. drowie Tchórznicki, Małachowski i Stromenger. Członkom Towarzystwa służy prawo wprowadzać gości.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady poczmistrzów: w Brzostku ekspedytorowi pocztowemu Izydorowi Rosmarynowi, w Czorsztynie pensjonowanemu majorowi Adolfowi Kohmannowi, w Jezupolu właścicielowi dóbr dr. hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu. Posady ekspedjentów pocztowych: w Barwinku właścicielowi realności Juljanowi Nothowi, w Koszyłowcach ekspedytorce pocztowej Olimpji Wiesnerowej, w Turce koło Kołomyi pensjowanemu nadzorcy telegraficznemu Janowi Michalskiemu, w Wasylkowcach naczelnikowi stacji kolejowej Marjanowi Lindemu, w Rudniku pensjonowanemu naczelnikowi człowemu Janowi Hartliebowi, w Bestwinie żonie nauczyciela miejscowego Rozalji Merta, w Starej soli pensjonowemu oficjałowi pocztowemu Hipolitowi Władysławowi Bielowieckiemu, w Dupliskach ekspedytorce pocztowej Julji Kniaziołuckiej, w Ciężkowicach ekspedytorce pocztowej Marji Faliszewskiej, w Bednarowie naczelnikowi stacji kolejowej Władysławowi Kocowskiemu. w Litiatynie ekspedytorce pocztowej Antoninie Bahrynowicz, w Biadolinach urzędnikowi kolejowemu Janowi Konopnickiemu; przeniosła zaś: ekspedjentkę pocztową Wiktorję Towarnicką ze Stratyna do Sosnowa i ekspedjenta pocztowego Józefa Stankiewicza z Litiatyna do Litwinowa.

Repetierki. Wiedeński nasz korespondent donosi nam, że podaną przez niego przed paru tygodniami wiadomość, iż dwa bataljony piechoty otrzyma wkrótce r e p e t i e r k i, potwierdzają teraz doniesienia półurzędowych pism. Karabiny te zbudowane jak wiadomo według pomysłu p. Mannlichera, nadinżyniera kolei północnej, mają przy wszystkich swoich przymiotach, tę jedną wadę, że ułatwiają żołnierzowi szybkie wyszafowanie amunicji. Trzeba wielce zimnej krwi, aby nie marnotrawić strzałów, kiedy tak łatwo je dawać i szeregi nieprzyjacielskie zasypywać niemi. A ponieważ tylko pewną ilość amunicji może wziąć ze sobą żołnierz, przeto z dwóch armij, zaopatrzonych w repetierki, nie ta zwycięztwo odniesie, która więcej będzie miała zapału, ognia, werwy, ale ta, która okaże więcej flegmy i krwi zimnej.

„N. Reforma“ donosi dzisiaj, że posiada kilka listów, pochodzących od rozmaitych „hrabiów“, podzielających jej zapatrywania na feljetony *Czasu*. Oceniając należycie tę demokratyczną dumę, z jaką to doniesienie jest zrobione, zwrócić musimy uwagę krakowskiego pisma na tę okoliczność, że tytuł hrabiego nie stawia jeszcze człowieka na „poważnem stanowisku w naszem społeczeństwie.“ Można być hrabią, a nawet księciem i jednak nic w narodzie nie znaczyć. Wyjaśnienie więc *N. Reformy*, że tuzinkowa forma i styl owego listu z Warszawy tem się tłómaczy, iż hrabiowski autor tego listu lepiej posiada język francuski, niż polski, potwierdza tylko wypowiedziane przez nas zdanie, iż musi to być list od człowieka, który ani poważnego stanowiska nie zajmuje w naszym kraju, ani w ogóle nie jest osobą, na której zdaniu można byłoby polegać. To też cieszyć się tylko tem możemy, że pismo, z którem pomimo najszczerszej woli nigdy w zapatrywaniach politycznych zgodzić się nie możemy, ma przyjaciół jedynie pomiędzy takimi mieszkańcami (a nie obywatelami) kraju, którzy jakkolwiek posiadają piękny tytuł, nie czują się jednak w obowiązku nauczyć się rodzinnego języka, jego stylistyki i gramatyki. *N. Reformie* winszujemy przyjaźni tych panów, ale jej nie zazdrościmy, ani ich, ani ich listów. Dopiero też teraz rozumiemy, dla czego autor owego warszawskiego listu nie mógł się udać sam do *Czasu*; wiedział bowiem, że tam zastałby drzwi zamknięte.

Dwa odczyty. Wojciech hr. Dzieduszycki będzie miał dnia 15. i 18. stycznia dwa odczyty o stosunkach na Rusi za czasów Rzeczypospolitej. Odbędą się one w sali ratuszowej, każdym razem o godzinie ósmej wieczorem, a dochód z nich przeznaczony jest na cel dobroczynny.

Do Stanisławowa na konsekrację ks. biskupa Pełesza wyjechał dziś rano ks. metropolita Sembratowicz. Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz wyjechał dziś w południe. JEksc. namiestnik wyjeżdża jutro pociągiem porannym.

Projekt do ustawy o pospolitem ruszeniu, który oba rządy mają jeszcze w tym roku wnieść do Rady Państwa i do Sejmu węgierskiego, opiera się na następujących zasadach.

Pospolite ruszenie tworzy część uzupełniającą c. k. armji, i jako takie zostanie postawionem pod międzynarodową opiekę. Powinność służby w pospolitem ruszeniu jest obowiązującą, a do niego zostaną wcieleni ci wszyscy obywatele od 19 do 42 roku życia, którzy nie należą ani do armji, ani do obrony krajowej.

Oprócz tego do pospolitego ruszenia mają należeć ci wszyscy oficerowie w stanie spoczynku lub pozostający w stanie pozasłużbowym, którzy nie ukończyli jeszcze lat 60 i są w części (halbwegs) zdolni do służby wojennej. Obowiązani do pospolitego ruszenia zostaną podzieleni na dwie klasy.

Do pierwszej będą ci zaliczeni, którzy mogą być przydatni w wojnie, ewentualnie dla uzupełnienia armji operacyjnej, do drugiej ci, starsi wiekiem, którym ma przypaść w udziale służba w garnizonach.

Pospolite ruszenie będzie powoływanem na rozkaz monarchy i po zaopiniowaniu Rady ministerjalnej przez ministra obrony krajowej, a mianowicie w miarę potrzeby i stosunków. O użyciu pospolitego ruszenia postanawia naczelny komendant, mianowany przez monarchę.

W zasadzie pospolite ruszenie może być użyte tylko w granicach kraju (*Landesgrenzen*) w razie jednak groźnego, niebezpieczeństwa może ustawodawstwo inaczej postanowić. Od chwili powołania, pospolite ruszenie stoi pod jurysdykcją i karnością wojskową. Żołnierze pospolitego ruszenia mają mieć na ramieniu odznaki, ktoreby zdala już wpadały w oko.

Płace szeregowców i oficerów pospolitego ruszenia są takie same, jak żołnierzy i oficerów czynnej armji. Oficerów mianuje cesarz. Nominacje mają walor tylko na czas wojny.

Utrzymywanie ewidencji i organizacja pospolitego ruszenia należy do zakresu działania ministra obrony krajowej, jednakże władze administracyjne mają również utrzymywać w ewidencji żołnierzy pospolitego ruszenia. Koszta powołanego pod broń pospolitego ruszenia, obciążają budżet ministerstwa wojny.

Żołnierz pięciu chorągwi. W zakątku gubernji podolskiej w miasteczku Jałtuszkowie zakończył cichy i skromny żywot, ale pełen rycerskiego zapału i wojowniczego ducha, Józef ze Zbaraża Korybut ks Woroniecki, syn Wincentego, niegdyś pułkownika wojsk polskich, i Zuzanny z hr. Jaworskich.

Śp. Józef od wczesnej młodości, już od dzieciństwa prawie rwał się do stanu wojskowego. Lat niespełna szesnaście mając, wstąpił jako kadet do pułku austrjackiego strzelców pieszych i trafił właśnie do korpusu jenerała Frimonta, przeznaczonego na posiłkowanie króla neapolitańskiego Ferdynanda przeciw spiskowi karbonarów (w roku 1821.). Kilka ciężkich lat przebył we Włoszech, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego.

Następnie, bawiąc na urlopie w Galicji, przerzucił się gwałtownie do b. wojska polskiego, gdzie za waleczność został ozdobiony krzyżem kawalerskim wojskowym.

Po zdobyciu Warszawy (w roku 1831.) ze zwyciężoną armją uchodzi do Prus. Ale że zawsze na nim ciężyła dezercja z wojska austrjackiego, więc — aby ją ukryć — zaciąga się jako prosty żołnierz do armji pruskiej. Atoli starania rodziny przy rozległych stosunkach wyjednały mu amnestję i dymisję z wojska austrjackiego. Osiada tedy na własnej wiosce i żeni się.

Lecz nie tu snać był koniec wojowniczych jego popędów; w r. 1848. zostaje komendantem gwardji narodowej w Przemyślu.

W r. 1849. — opuściwszy dom, żonę i troje dzieci — zaciąga się do węgierskich szeregów. Tam przez cały czas w Siedmiogrodzie walczy na czele osobnego oddziału jako pułkownik.

Po upadku sprawy emigruje razem z patrjotami węgierskimi do Turcji; najprzód internowany w Widdyniu, następnie przeniesiony do Alepo jako instruktor piechoty w stopniu pułkownika.

Wszelako — sprzykrzywszy sobie jednostajną służbę frontową bez wrażeń bojowych — opuszcza armję turecką i przechodzi do Francji, pragnąc się dostać do rodziny, za którą zatęsknił. Atoli, nie mogąc wrócić do kraju czas jakiś przebywa w Marsylji, gdzie ciężko pracuje na chleb powszedni. Nakoniec w roku 1859. za staraniem rodziny powtórnie ułaskawiony wraca do Galicji, lecz już nie do własnego majątku, bo ten uległ konfiskacie.

Wtedy już — po czterdziestu prawie latach ciężkich prób i bojowania — w skutek utraty sił nie mogąc się oddać ciężkiej pracy, przygarnął się na Podolu u siostry swej Ignacji hr. Stadnickiej, którą wszakże przeżył. Następnie, wydawszy swoje córki, osiadł na ustroniu w Jałtuszkowie, gdzie też w dniu 28. listopada r. z. iście rycerski swój żywot zakończył.

Na wystawę nieustającą dzieł sztuki (przy placu św. Ducha) nadesłali swoje prace następujący artyści: Obst Seweryn typy ludowe z okolic Mihowy i Żabiego (akwarele), Wisłocka Aniela portret pani M... (pastela).. Gostyńska Władysława „Głowa kobiety", biust gipsowy, „Mnich" płaskorzeźba w gipsie.

Za kilka dni wysłane zostaną do Krakowa obrazy Jana Matejki dwa szkice do wielkiego obrazu Dziewicy Orleańskiej i do śś. Cyryla i Metodego, tudzież obrazy Witolda Pruszkowskiego „Spadająca gwiazda" i „Smok podwawelski," Jacka Malczewskiego „Dwie generacje."

Zapowiedziany jest obraz większych rozmiarów Barrias'a „Śmierć Chopina", obecnie wystawiony w Warszawie.

Zarząd wystawy nieustającej zawiadamia członków Towarzystwa, że akcje z roku ubiegłego straciły już swój walor. Do zwiedzania wystawy należy nabywać nowe akcje Zjednoczonego Towarzystwa.

Zakupione w r. 1885 dzieła sztuki, jako to obrazy i rzeźby, przez Towarzystwo krakowskie, rozlosowane zostaną w pierwszej połowie b. m. Lwowskie Towarzystwo nie oznaczyło jeszcze terminu losowania.

Sytuacja w Turcji. Znany patrjota turecki Czirik Sulu Ali basza uzbroił niedawno swoim kosztem 10.000 ochotników i zatelegrafował do sułtana, oddając mu tę małą armję całkowicie do rozporządzenia, przyczem zapytał, dokąd ją ma odesłać. Na to kazał mu sułtan odpowiedzieć, że dziękuje za ten nowy objaw uczuć patrjotycznych, ale na razie nie może z niego korzystać, ponieważ nie ma w projekcie nadzwyczajnego ruchu wojsk ani potrzeby zaciągania oddziałów pomocniczych.

Zdaje się, że gdyby Turcja była pewną utrzymania się pokoju, kazanoby poczciwemu patrjocie rozpuścić zwerbowanych ochotników. Zarezerwowano ich jednakże, co także może uchodzić za *signum.*

Bankructwo zimy. Jeżeli kto fundusze swoje ulokował na hypotece tegorocznej zimy, jeśli naprzykład marzył o tem, że wydobędzie znaczną ilość lodu, to może podobno zaraz przystąpić do likwidacji swoich interesów, bo doczeka się pewno brzydkiego bankructwa. Na zimę u nas od wielu lat wcale już liczyć nie należy, pewniejsze bodaj gratyfikacje w nielicznych instytucjach, o których wątpić nie można, że prosperują. Na jesieni jacyś bardzo uczeni meteorologowie wróżyli, że tegoroczna zima będzie bardzo łagodna, ale tylko do nowego roku, a z początkiem stycznia zaczną się porządne mrozy. Kto oglądał wczorajsze błoto, ten wie, co sądzić o tych przepowiedniach. Opierając się na dniu wczorajszym i na tym dorocznym fakcie, że słońce w styczniu coraz wyżej wzbija się nad horyzont, możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem zapisać na tem miejscu, iż zima tegoroczna pod względem mrozów i lodu okaże się niewypłacalną tak, jak jej bezpośrednie poprzedniczki. My w mieście ubolewać nad tem nie będziemy — ale co to powiedzą trudniejsi od nas do zadowolnienia rolnicy?...

Król dahomajski z Afryki zachodniej obchodził w tym roku po raz pierwszy urodziny swoje bez uświetnienia tej uroczystości zabiciem jeńców wojennych. Jest to pierwszy praktyczny owoc protektoratu portugalskiego, rozciągniętego nad Dahomayem.

Monolog. „Karnawał taki długi, wartoby się ożenić, ale jak tu się ożenić, kiedy ładnej a biednej ojciec wziąć nie pozwala, brzydkiej a bogatej ja sam nie chcę, ładnej i bogatej nie chcą mi dać, a z brzydką i biedną w ogóle żenić się nie wypada.

Ostrożnie z zieloną wełną! Żona jakiegoś mularza w Szarlottenburgu, pod Berlinem, robiła swojemu mężowi na gwiazdkę pończochy z zielonej wełny. Wśród pracy wystąpił na jednym z jej palców bąbel, który przebiła igłą, nie przywiązując do niego wartości.

W kilka dni potem umarła w strasznych boleściach wskutek zakażenia krwi. Wełna była zaprawiona jakąś trucizną.

Zaślubiny. W tych dniach odbędzie się w Paryżu ślub pani Karoliny Montigny-Rémauny, najsłynniejszej pianistki we Francji, szwagrowej słynnego kompozytora Ambrożego Thomasa, z panem Augustem de Serres-Wieczwińskim, prezydentem dyrekcji c. k. uprzyw. austr. towarzystwa kolei państwowych.

Ludność Nowego Jorku według ostatniego obliczenia wynosi 1,206.577 głów.

Świat postępowy! W Bordeaux odbył się niedawno pomiędzy 9-letnim Klemensem Boucher i 10-letnim Maksem Foulon, uczniami klasy pierwszej tamtejszego gimnazjum, pojedynek na pistolety, który się skończył bardzo smutnie Malcy pobili się po rozdaniu nagród w szkole — poczem Boucher wyzwał Maksa Foulon na pistolety. Foulon zabrał z sypialni ojca, wyższego oficera, dwa pistolety i naboje; 4 sekundantów, w tych samych latach, odmierzyło w odludnym lasku dystans na 20 kroków, wyraźnie dwadzieścia kroków (dziecięcych) i Foulon wyzwany, dał pierwszy strzał tak nieszczęśliwie, że Boucher ugodzony w piersi, zmarł po dwóch dniach.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 8. stycznia. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·80—7·84 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin**: Pszenica żółt. (na kwiec.-maj) 153·25 m., żyto —·— m., spirytus 39·50, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 9 stycznia. Najj. Pan przyjmował wczoraj w południe na dość długo trwającej prywatnej audjencji generał br. Kollera, który przedwczoraj wieczorem powrócił z Berlina.

Wiedeń 9. stycznia. Ułożona na ministerjalnych konferencjach ugodowych nowa nowella cłowa podnosi przeszło 300 pozycyj teraźniejszej taryfy. Dyrekcja banku austro-węgierskiego z własnej inicjatywy przedłożyła rządowi propozycję, aby usunąć obowiązek umieszczania firm protokołowanych na wekslach ekskontowanych przez bank. Ugoda z Węgrami będzie dziś już całkowicie wykończona i do podpisów przedłożona.

Wiedeń 9. stycznia. *Wiener Ztg.* donosi, że Najj. Pan udzielił szefowi sekcyjnemu w ministerstwie oświaty Pozziemu przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w tymczasowy stan spoczynku order korony żelaznej drugiej klasy i zamianował jeneralnego adwokata Cramera jeneralnym prokuratorem; następnie starszego prokuratora w Tryeście Schrotta jeneralnym adwokatem trybunału kasacyjnego i radzcę namiestnictwa Germana radzcą ministerjalnym w ministerstwie oświaty.

Na wczorajszej konferencji wspólnych ministerjów, która trwała dwie godziny pod przewodnictwem Najj. Pana skonstatowano porozumienie w sprawach ugodowyah i postanowiono na drodze pisemnej prowadzić dalsze rokowania co do punktów jeszcze nie załatwionych i wymagających zaopinjowania ze strony rzeczoznawców. Związek cłowo-handlowy utrzyma się z małemi zmianami. Oba rządy zamierzają po porozumieniu się co do niezałatwionych punktów wezwać ciała ustawodawcze. aby dla ostatecznego zjednoczenia wysłały deputacje regnikolarne, a równocześnie przedłożyć im projekty do ustaw dotyczących ugody.

Postanowiono także podjąć rokowania w sprawie zawarcia traktatu handlowego z Rumunją. Rokowania co do wznowienia układu subwencyjnego z austro-węgierskim Lloydem zachowano na później.

Insbruk 9. stycznia. W sejmie oświadczył namiestnik na wieczornem posiedzeniu, iż rząd gotów jest przedłożenie szkolne wnieść w sejmie, ale związany państwową ustawą szkolną spodziewa się, że także sejm tyrolski będzie miał przed oczyma ustawę państwową. Wniosek większości przyjęto 38 głosami przeciwko 24.

Insbruk 9 stycznia. W Sejmie rozpoczęto debatę szkolną, która przybrała bardzo ożywiony nastrój. Ksiądz biskup Aichner, przemawiając za wnioskiem większości, domagał się szkół wyznaniowych, w których cała nauka miałaby być owiana duchem religijnym. Debrasi, w zasadzie przechylając się do wniosku mniejszości, polemizuje przeciwko niemieckim szkołom w niemieckich osadach włoskiego Tyrolu, jako też przeciwko niemieckim szkołom i niemieckim paralelkom w gimnazjum w Trydencie. Namiestnik w odpowiedzi swej wykazuje Debrasiemu, że wzmagająca się frekwencja tych szkół, przeciwko którym Debrasi występuje, jest najlepszym dowodem, że są one potrzebne. Następnie wskazuje namiestnik na tę okoliczność, że założono je na podstawach zupełnie legalnych i odpiera zarzut, jakoby żywioł włoski doznawał ucisku od rządu, któremu z innej strony zarzucają, iż uciska Niemców. Po przemówieniach kilku innych posłów za wnioskiem mniejszości i po żywej wymianie zdań, powstałej z powodu uwagi Thannera o braku legalnej definicji słowa „katolicki" przerwano o godzinie 1ej posiedzenie i odroczono je do 4ej z południa.

Praga 9 stycznia. Sejm po długiej debacie nad tytułami budżetowemi „władze sanitarne" i „szkolnictwo", jakoteż nad pozycją „wydatek na szkoły ludowe" uchwalił wreszcie w specjalnej debacie budżet w wysokości 4,037.197. złr. wraz z pozycją 3.000 złr. przeznaczoną jako zasiłek dla czeskiej prywatnej szkoły realnej w Budziszynie i dla tow. „Matice Skolska". W ciągu debaty wystąpił namiestnik przeciw Pickertowi, który przemawiał przeciwko zakładaniu szkół czeskich w niemieckich gminach, gdzie nie zachodzi potrzeba tego. Namiestnik przypomniał mówcy legalne postanowienia krajowej Rady szkolnej złożonej z 21 członków, postanowienia, które przy każdem zakładaniu nowej szkoły zatwierdzała większość znaczna, bo 17 do 18 głosów. Następnie skonstatował namiestnik, że każdy wypadek założenia nowej szkoły przez szkolną Radę krajową opierał się aż o najwyższy trybunał. Wreszcie odparł namiestnik także inne zarzuty Pickerta za pomocą faktycznych wyjaśnień. Dalszy ciąg debaty specjalnej jutro.

Grac 9. stycznia. (Posiedzenie Sejmu). Namiestnik odpowiada na interpelację Neckermana o narodowym słoweńskim prądzie między młodzieżą gimnazjalną w Cilli. Namiestnik odparł także zarzut, jakoby władza gimnazjalna była stronniczo usposobiona na korzyść Słowaków. Prawdą jest niestety, że między młodzieżą gimnazjalną wkradł się brak karności, ale odnośna władza użyje surowych środków w tym celu, aby narodowe waśnie nie dostawały się z zewnątrz do szkoły. Jeżeliby zaś zarządowi przeszkadzały w tej akcji stosunki zewnętrzne, to władze rozważą, czy zachodzi jeszcze potrzeba istnienia tego zakładu i czy nie należałoby go przenieść gdzie indziej.

Praga 9. stycznia. W komisji językowej Sejmu oświadczył Namiestnik, iż rząd nie zgadza się na wniosek Plenera domagający się zniesienia rozporządzenia językowego, ponieważ niesłusznem jest twierdzenie, jakoby ono sprzeciwiało się procedurze sądowej, a przy ścisłem ograniczeniu narodowościowem nieraz mniejszość godna uwzględnienia nie byłaby należycie uwzględniona.

Rozdzielenie wyższego sądu na dwa senaty jest żadną miarą niedopuszczalne, ze względu na daleko idące konsekwencje dla stosunków prawnych.

Co do wniosków Trojana, rząd mniema, iż kwestja wewnętrznej mowy urzędowej może być uregulowana jedynie w drodze egzekucyjnej. Zresztą rząd będzie się starał każde zażalenie sprawiedliwie załatwić. Komisja skutkiem tego nie powzięła żadnego postanowienia.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Kolonja 9 stycznia. Berliński telegram *Koeln. Ztg.* zaprzecza stanowczo doniesieniu *Tempsa*, iż Niemcy i Anglja poczyniły w Konstantynopolu kroki, a to w tym celu, aby uzyskać rozszerzenie terytorjów greckich. Niemniej wymieniona gazeta przeczy, jakoby te mocarstwa dały w tej mierze w Atenach jakiekolwiek przyrzeczenia.

Wojna grecko - turecka może mieć dla Europy tylko podrzędne znaczenie. Jeśli Grecja chce, aby jej Turcja odstąpiła pewne terytorja, to niechaj próbuje szczęścia na własne ryzyko, niech sama się przekona, czy sprosta tak przemożnemu przeciwnikowi.

Ateny 9 stycznia. Z Kanei otrzymano depesze, donoszące, iż prowincjonalne rady przygotowują dekrety dla proklamowania unji z Grecją.

Berlin 9. stycznia. Obliczenia przypuszczalne co do liczby głosów, które padną w parlamencie za monopolem wódczanym i tych, które padną przeciw monopolowi, doprowadziły do rezultatu nieprzewidzianego, mianowicie, że głosy polskich posłów będą stanowiły strzałkę u wagi. Ztąd przerażenie w gadzinowych dziennikach, gdyż przewidują, że Polacy zemszczą się za wydalania i projekt rządowy odrzucą.

Kreuz Ztg. podnosi do znaczenia faktu politycznego wielkiej wagi to, że Piotr Wrbica,

CONGO
SPITZEN

Najnowsze, zdrowiu nieszkodliwe!
Cena za 100 sztuk — zł. 85 centów
na cygara, cygaretty i Virginja w rozmaitych eleganckich kształtach wysyła za zaliczką

Skład fabryczny Juljusza Weissa
Wien, Stadt, Rothenthurmstrasse 23. 892 1—5

Posiadaniu w sobie

KOKAINY,

tego najnowszego i tak powszechnie zalecanego środka zawdzięczają prof. dra Sampsona preparaty kokainowe swoje znakomite działanie i powszechną a tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 1. leczą zupełnie.

Choroby piersiowe i krtaniowe

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 3. są najlepszem lekarstwem na

Choroby nerwowe i osłabienia.

Pudełko 2 złr. 6 pudełek 10 złr.

Prawdziwe do nabycia
w *C. Haubnera Aptece „Zum Engel" 489 am Hof. Nr. 6 Wien.* 28-?

J. Drexler & Synowie

Lwów, Nr. 2. Kapitulny plac

poleca

Gotową pościel
własnego wyrobu, oraz
pościel zdrowia
systemu dr. **Jaegera**

KRAJOWA WYSTAWA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA WE LWOWIE 1877

jakoto: **kołdry, kocyki, materace i poduszki** zewnątrz i wewnątrz **czysto wełniane.**

Owczą wełnę do podszycia paltotów, kołder, itp.

Bieliznę męską, także

prawidłową systemu dr. JAEGERA.

PŁÓTNA i stołową BIELIZNĘ,

Szirtingi Schrolla,

Dywany angielskie, kapy i koce.

Webę King,

oryginalną, o 60prct. tańszą zaś trwalszą od płótna, sporządzoną z najprzedniejszej bawełnianej przędzy, tak zwanej „Drathgarn".

Sztuka 20 met.	78 cent. szer.	na grubszą bieliznę		złr.	7.—
„ 20 „	88 „ „	„ cienką bieliznę, poszewki i prześcieradła		złr.	8.50
Sztuka 15 met.	175 ctm. szer.	na 6 prześcieradeł		złr.	11.80
„ 15 „	175 „ „	„ 6 „ cienk.		„	13—
„ 15 „	200 „ „	„ 6 prześcieradeł		„	12.80

Cenniki i próbki franko. 849 4—5

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne"

Zakład
chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera,* w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy,* w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika,* w Dębicy w aptece *H. Zamlerera,* w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego,* tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, W alerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krauttera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego,* w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera,* w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera,* w Samborze w aptece *Aleksiewicza,* w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza,* w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera,* w Stryju w aptece *L. Gärtnera,* w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego,* w Złoczowie w handlu *Anny Roth,* w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwarda i P. Schreibera* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szlasku. 880 12—12

Ponieważ prawdziwy

Pain-Expeller
z kotwicą

każda już prawie rodzina posiada w domowym zapasie, przeto zbyteczną jest wszelka reklama. Niniejszych słów kilka ma jedynie cel, zwrócić uwagę osób, które tego **doświadczonego domowego środka** przypadkiem może jeszcze nie znają, na okoliczność, że takowy używanym jest **z jak najlepszym skutkiem** jako wcieranie **w cierpieniach goscowych i reumatycznych.** Ból ustępuje zazwyczaj **już po pierwszem** natarciu. Cena 40 i 70 centów za flaszkę, dostać można we wszystkich prawie aptekach. Centr. skład: Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto.

Karol Weber & Józef Kirschner

przedtem

Fr. Kirschner

we Lwowie

przy placu Trybunalskim l. 1.

polecają swój obficie zaopatrzony

Skład mebli z drzewa i żelaza

wyrobu krajowego i zagranicznego

zwierciadła w ramach złoconych i orzechowych,

PAJĄKÓW z BRĄZU i SZKŁA,

MATERJE na MEBLE, AKSAMITY i DYWANY,

i przyjmują wszelkie zamówienia do tego handlu należące.

Główny skład

MEBLI z GIĘTEGO DRZEWA

z fabryki

BRACI THONETÓW w WIEDNIU

po stałych cenach fabrycznych. 852 7—10

syn wojewody czarnogórskiego wstąpił jako podpułkownik do armji serbskiej. Widzi ona w tem dowód, że wobec zwycięztw bułgarskich Czarnogóra przechyliła się stanowczo ku Serbji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. Stycznia 1885.

Hotel Europejski: W. Kamiński z Sieniawy. W. Zagórski z Dzorowa. H. Lichtenstein z Hamburga. B. Langer z Wiednia. K. Enders z Wiednia. J. Reiss z Wiednia. Jordan z Olszanicy.

Hotel Żorża: B. Rosenstock z Skałatu. E. Kraushaar z Hady.

Hotel Francuski: J. Bergauer z Brzeżan. K. Moschitz z Tarnopola. H. Marschler z Wiednia. S. Silberstein z Wiednia. A. Kögler z Wiednia. A. Lyon z Hamburga.

Hotel Angielski: I. Postępski z Lubaczowa. E. Jahl z Żerawy. Ks. J. Proskurnicki z Łopatyna. A. Thum z Odessy.

Hotel Langa: H. Krämer z Wiednia. W. Lindenbaum z Przemyśla.

Hotel Kuhnów: J. Gindzierski z Wieliczki, S. Kłodnicki z Brzeżan. J. Greszczuk z Niemirowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·55	Akcje banku kr.	298·10
„ srebrna „	83.80	Weks. na Lond.	126.20
„ złota „	110.60	Dukaty	5.97
Losy z r. 1860	101.15	Napoleondory	10.
Ak. b. aus.-węg.	871·—	Mark. niemiec.	62·–

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	296.80	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	220.—	Kolej połudn.	133.50
Unionsbank	—.—	Napoleondor	10 04½
Rosyjs. bankn	1·24½	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	33.75	Węg. akcje kr.	304.25
Anglo-austr.	104.—	Unionsbank	77.75
Kolej Kar. Lud.	220 25	Nordbahn	230 50
Kolej połud.	133.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	267.30	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	124.25
Tytoniowe	75.75	Elbetal	160.50
Węg. cis. losy r.	124.30	Länderbank	105.25
Renta węg. 4%	101.05	Bankverein	105.50
Ros. rubel pap.	1.24½	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 8. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	297.—	Papierowa renta	. 83.82
Akcje Kar.Ludw.	220.—	Listy hypoteczne.	102·—

Berlin, dnia 8. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.50	Akcje kredyt.	489.—
Lombardy	217.50	Galicyjskie	89 25
Pożyczka wsch.	61.60	Austr. bank.	160.90

Paryż 8. Stycznia. Renta 3% 80.87.

Lwów. z Izby handlowej, 9. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	—	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	87	45	88	45
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	75	102	75
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·85	5·95
Dukat cesarski . . .	5·89	6·—
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23	1·25
100 marek niemieckich .	61.50	62.40

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.85	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z d[r]ukarni Pi[...]